

Bartłomiej Kozłowski

Proces za wypowiedzi n.t. J. Owsiaaka: mądry pomysł?

Jak powszechnie chyba wiadomo, Jurek Owsiak padł niedawno ofiarą wielu niesprawiedliwych dla niego i po prostu niesmacznych wypowiedzi ze strony takich mediów, jak TVRepublika i wPolsce24. Wiadomo też, że stołeczna policja wszczęła w sprawie tych wypowiedzi dochodzenie dotyczące potencjalnego popełnienia przestępstwa „nawoływania do nienawiści”. Czy jednak wszczynanie takiej akurat sprawy może mieć jakiś sens? Otóż wydaje mi się, że dla każdego, kto nawet chciałby tego, by z powodu wypowiedzi o Jurku Owsiaaku i WOŚP został wytoczony proces o „nawoływanie do nienawiści” i komu jednocześnie znany jest występujący w kodeksie karnym zapis dotyczący tego akurat przestępstwa musi być w tej kwestii widoczny pewien co najmniej trudny do przeskoczenia problem: taki mianowicie, że według art. 256 par. 1 k.k. karalne jest publiczne nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, albo ze względu na bezwyznaniowość. Co jest zatem oczywiste, to to, że – zgodnie z zasadą „nullum crimen sine lege” – nie stanowi przestępstwa nawoływanie do nienawiści na tle wszelkich innych, niż wymienione we wspomnianym przepisie, rodzajów różnic między ludźmi – a więc np. różnic dotyczących przekonań, przynależności do jakichś organizacji, różnic dotyczących posiadanego majątku, pochodzenia społecznego bądź przynależności społecznej (innej, niż narodowa, etniczna, rasowa, religijna czy związana z niewyznawaniem żadnej religii), bądź takiej lub innej działalności.

Zakładając więc dla dobra argumentacji, że pewne wypowiedzi n.t. Jurka Owsiaaka i WOŚP stanowiły „nawoływanie do nienawiści” nader trudno byłoby w sposób poważny twierdzić, że wypowiedzi te nawoływały do nienawiści „na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych lub ze względu na bezwyznaniowość”. To, co mogło stanowić „tło” „nawoływania do nienawiści” przeciwko J. Owsiakowi i WOŚP to ich działalność, takie czy inne ich postawy (np. słynne niegdyś „róbta, co chceta” – wyciąga to ktoś Owsiakowi jeszcze teraz?), ale na pewno nie „przynależność narodowościowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa lub bezwyznaniowość” wspomnianej osoby i członków kierowanej przez nią organizacji. Jakby więc odrażające, czy nawet niebezpieczne „nawoływanie do nienawiści” wobec J. Owsiaaka i WOŚP nie było, „nawoływanie” to – o ile nie jest np. nawoływaniem do popełnienia przestępstwa, czyli do popełniania jakiegoś czynu zabronionego prawem karnym – przestępstwem po prostu nie jest. I co więcej, nie byłby nim także wówczas, gdyby wszedł już w życie rządowy projekt zmiany art. 256 par. 1 k.k. (do którego poniekąd odniosłem się w w swym niedawnym tekście, zob. www.salon24.pl/u/kozlowski/1418703,czy-zakazy-mowy-nienawisci-oraz-propagowania-totalitarnych-ustrojow-i-ideologii-sa-do-czegos-potrzebne) zgodnie z którym przestępstwem, oprócz nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych lub ze względu na bezwyznaniowość ma być także nawoływanie do nienawiści ze względu na niepełnosprawność, wiek, płeć lub orientację seksualną: nawoływanie do nienawiści przeciwko Owsiakowi i WOŚP niewątpliwie nie jest nawoływaniem do nienawiści z któregokolwiek z wymienionych powyżej powodów.

Lecz zostawmy na chwilę w spokoju problem tego, na tle jakich różnic, czy też ze względu na co „nawoływanie do nienawiści” musi mieć miejsce, by mogło stanowić przestępstwo, a przyjrzyjmy się przytaczanym w tekście komentowanego przeze mnie artykułu wypowiedziom na temat Jurka Owsiaaka i WOŚP i zastanówmy się nad możliwością, sensownością, a także potencjalnymi konsekwencjami traktowania tych wypowiedzi jako przestępstwa – czy to „nawoływania do nienawiści” czy też jakiegoś innego. Jeśli chodzi o te wypowiedzi, to doskonale rozumiem, że u znacznej części osób wywołują one silny, lub nawet gwałtowny, sprzeciw. U ludzi, którzy do Jurka Owsiaaka odnoszą się z sympatią (bądź tym bardziej u jego zagorzałych entuzjastów) i wspierających akcje WOŚP takie hasło, jak „Nie daję Owsiaakowi, wspieram Republikę” jeśli nie zawsze, to co najmniej często musi wywoływać zdecydowanie negatywne emocje. Są tacy, którzy uważają, że za głoszenie takiego hasła powinno się - np. - iść do więzienia? Nie wiem, może i są. Lecz zostawiając w spokoju poglądy takich osób, o których nie wiem nawet, czy w ogóle istnieją, chciałbym zauważyć, iż jest rzeczą całkowicie prawnie dozwoloną zarówno nie wspieranie WOŚP, jak i wspieranie TVRepublika. Czy uważa ktoś zatem, że nawoływanie do wspomnianego tu, całkowicie dozwolonego prawnie *per se*, niedziałania oraz działania powinno być karalne? Weźmy też dość pokrewne w sumie do wspomnianego powyżej stwierdzenie posła PiS Janusza Kowalskiego, który w 2023 r. powiedział, że nie wpłaca na WOŚP bo nie chce „finansować Owsiaaka i jego lewackiej organizacji”. Czy uważa, ktoś, że czymś karalnym powinno być błędne określenie oblicza ideowego takiej czy innej grupy ludzi?

Niektóre wypowiedzi na temat Jurka Owsiaaka i WOŚP mają charakter nie tyle bezpośredniego nawoływania do np. „nie dawania na Owsiaaka”, co raczej prób wykazania nieuczciwości WOŚP i (przede wszystkim) jej szefa, a w każdym razie rzucenia na nich cienia podejrzeń. Takie wypowiedzi potencjalnie mogą stanowić określone w art. 212 k.k. przestępstwo zniesławienia; przestępstwo to, jak wiadomo, popełnia ktoś, kto „pomawia inną osobę, grupę osób, instytucję, osobę prawną lub jednostkę organizacyjną niemającą osobowości prawnej o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć ją w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności”.

Jeśli ktoś naprawdę uważa, że właściwą odpowiedzią na wypowiedzi n.t. Jurka Owsiaaka i WOŚP powinien być proces przeciwko autorom takich wypowiedzi i ich stosowne ukaranie, to radziłbym mu, by podstawę do wytoczenia takiego procesu widział raczej w art. 212 (a dokładnie 212 par. 2), niż w art. 256 k.k. To prawda, że przestępstwo z art. 212 k.k. co do zasady ścigane jest z oskarżenia prywatnego, lecz prokurator może wystąpić w roli oskarżyciela w sprawie o takie przestępstwo, jeśli jego zdaniem wymaga tego interes społeczny.

Lecz ewentualna próba potraktowania wypowiedzi na temat J. Owsiaaka i WOŚP jako przestępstwa zniesławienia – choć nie napotykałaby na taki problem, jak próba potraktowania tych wypowiedzi jako przestępstwa „nawoływania do nienawiści” (które, aby mogło być karalne, musi być „na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, albo ze względu na bezwyznaniowość) – też byłaby, kolokwialnie wyrażając się, cokolwiek śliska. Dlaczego? Otóż, chociażby ze względu na niekonkretność zawartych w tych wypowiedziach zarzutów. Zauważmy, że w wypowiedziach przytoczonych w

komentowanym przeze mnie artykule nie są przytaczane twierdzenia tego np. rodzaju, że J. Owskiak zagarnął jakąś część pieniędzy pochodzących ze zbiórki na WOŚP na swoje prywatne potrzeby. Raczej, są to twierdzenia o np. nie rozliczeniu środków na pomoc powodzianom, czy też, że „Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy to prywatny podmiot, którego rzeczywistym beneficjentem jest m.in. Jerzy Owskiak oraz jego małżonka”, albo, że (zdaniem Janusza Kowalskiego) „Owskiak nie zbiera na dzieci, ale dzieci zbierają na Owskiaka”, a także o pochodzeniu J. Owskiaka i jego żony (szef WOŚP jakoby jest synem milicjanta, a jego małżonka córką żołnierza LWP). Można o takich stwierdzeniach powiedzieć, że mają one, w sensie prawnym, charakter zniesławiający? Nie da się, jak mi się wydaje, z absolutną pewnością powiedzieć tego, że na pewno nie: odpowiedź na pytanie o to, czy dotyczące kogoś twierdzenia mogą go poniżyć w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla jakiegoś stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności może być w dużym stopniu zależna od subiektywnego „widzimisię” oceniającego; zauważmy przy tym, że do zaistnienia przestępstwa zniesławienia nie jest potrzebne faktyczne poniżenie kogoś w opinii publicznej lub rzeczywista utrata przez kogoś zaufania potrzebnego dla takiego czy innego rodzaju działalności. Wydaje się zatem rzeczą przynajmniej potencjalnie możliwą potraktowanie np. twierdzenia o nierozliczeniu pomocy dla powodzian, czy też zdania, że „Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy to prywatny podmiot, którego rzeczywistym beneficjentem jest m.in. Jerzy Owskiak oraz jego małżonka” jako pomówienia J. Owskiaka, a także WOŚP (która jest chronioną przez art. 212 k.k. osobą prawną) o takie postępowanie, które może poniżyć WOŚP i jej szefa w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska lub rodzaju działalności. Lecz jeśli ktoś chciałby w ten sposób podejść do wspomnianych tu wypowiedzi, to warto byłoby mu zwrócić uwagę, że tego (generalnie rzecz biorąc) rodzaju zarzuty, jakie stawia się niekiedy J. Owskiakowi i WOŚP są w polskim, i nie tylko zresztą polskim, życiu publicznym przysłowiowym chlebem powszednim: osobom publicznym, czy też takim organizacjom, jak choćby partie polityczne nieustannie zarzuca się nieuczciwość, działanie w złych celach, a także działalność przestępczą. To, co czasem mówi i pisze się o Owskiaku wydaje się i tak względnie łagodne w porównaniu z tym, co zwolennicy z jednej strony KO i Donalda Tuska, a z drugiej PiS i Jarosława Kaczyńskiego wygadują i wypisują o sobie (i przywódcach nie lubianych przez siebie formacji politycznych) nawzajem – i czego jednak nie traktuje się jako przestępstwa.

Widać tu od razu, jakie problemy pociąga za sobą próba prawnej ingerencji w wolność słowa. Fakt, że takie, jak wspomniane w komentowanym przeze mnie tekście wypowiedzi na temat Jurka Owskiaka i WOŚP nie mogą być karane jako „nawoływanie do nienawiści” – z tego powodu, że zgodnie z art. 256 par. 1 k.k. przestępstwo stanowi wyłącznie „nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, albo ze względu na bezwyznaniowość” (a nienawiść wobec WOŚP i Owskiaka niewątpliwie nie jest nienawiścią na tle tego akurat rodzaju różnic między ludźmi) pokazuje, jak bardzo zakaz zawarty we wspomnianym przepisie jest arbitralny. Proponowane przez rząd rozszerzenie tego zakazu – tak, by obejmował on „nawoływanie do nienawiści” ze względu na wiek, płeć, niepełnosprawność lub orientację seksualną – także miałyby charakter wybiórczy: gdyby proponowana przez rząd wersja art. 256 par. 1 k.k. już od jakiegoś czasu obowiązywała, to można byłoby karać – i wsadzać ludzi nawet na 3 lata do więzienia – za publiczne nawoływanie do nienawiści wobec ludzi starych (choć także i młodych), wobec kobiet (choć

też i mężczyzn), wobec niepełnosprawnych, czy też wobec osób homoseksualnych (jakkolwiek też wobec osób heteroseksualnych). Nie można byłoby natomiast karać za „nawoływanie do nienawiści” wobec ludzi wyróżniających się z ogółu społeczeństwa takimi np. cechami, jak udział w jakiejś organizacji czy w ruchu społecznym, poglądy, taki czy inny sposób bycia (np. ubierania się), wykonywany zawód, stan majątkowy, bądź takiego lub innego rodzaju działalność – chociażby taka, jak ta, którą prowadzą Jurek Owskiak i WOŚP (chyba, żeby takie „nawoływanie do nienawiści” można było uznać za jakieś inne przestępstwo – np. zniesławienie, zniewagę czy też nawoływanie do popełnienia przestępstwa).

Z drugiej natomiast strony, fakt, że niektóre osoby chciałyby potraktowania niektórych wypowiedzi o J. Owskiaku i WOŚP jako karalnego „nawoływania do nienawiści” (być może nie wiedząc o tym, że w polskim prawie póki co zakazane jest tylko nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, albo ze względu na bezwyznaniowość) pokazuje, jak pojęcie „nawoływania do nienawiści” jest nieostre i podatne na rozciągliwe interpretacje. Co o „nawoływaniu do nienawiści” można powiedzieć na pewno, to to, że pod pojęciem tym należy rozumieć zachęcanie, pobudzanie (niekoniecznie efektywne) do pewnej emocji – zostało nawet stwierdzone (w wyroku Sądu Najwyższego z 2011 r.), że do najsilniejszej negatywnej emocji (zbliżonej, jak tam zostało powiedziane, do wrogości). Lecz jeśli nawet nienawiść jest najsilniejszą negatywną emocją, to przecież nie ma jakiejś jasnej i dla każdego tak samo rozpoznawalnej granicy pomiędzy ową najsilniejszą negatywną emocją – za nawoływanie do której można w pewnych przypadkach nawet trafić do więzienia – i jakąś też negatywną, ale już nie tak skrajnie negatywną emocją, za „nawoływanie” do której nic w sensie prawnym nie grozi. Choć w odniesieniu do przytoczonych w komentowanym tu artykule wypowiedzi n.t. Jurka Owskiaka i WOŚP trudno byłoby w sposób jednoznaczny stwierdzić, czy wypowiedzi te dałyby się uznać za „nawoływanie do nienawiści” spróbujmy (zapominając na chwilę o tym, że za wypowiedzi te nie można byłoby nikogo skazać na podstawie przepisu o m.in. nawoływaniu do nienawiści) zastanowić się nad tym, czy o wypowiedziach tych dałoby się twierdzić, że stanowią one takie właśnie nawoływanie.

Pytanie jest więc takie: czy można w sposób przekonujący twierdzić, że publiczne wypowiedzi nawołujące do bojkotu WOŚP, przedstawiające tę organizację jako grupę lewacką, czy też jako prywatny podmiot, z którego rzeczywiste benefity czerpią J. Owskiak i jego żona, zawierające twierdzenia, że to nie Owskiak zbiera na dzieci, ale dzieci zbierają na Owskiaka, czy też zarzucające WOŚP i Owskiakowi np. nierozliczenie środków przeznaczonych na pomoc dla powodzian, czy też wreszcie samemu Owskiakowi i jego małżonce „historycznie nieprawie” pochodzenie stanowią zachęcanie, i to celowe (przestępstwo „nawoływania do nienawiści” można popełnić tylko z winy umyślnej w zamiarze bezpośrednim) najsilniejszej negatywnej emocji wobec WOŚP i jej szefa? Jak dla mnie jest to nader dalekie od oczywistości. Rzecz jasna, w różnych wypowiedziach n.t. Jurka Owskiaka i WOŚP widoczne są negatywne – czy nawet wysoce negatywne – emocje. Czy jednak wypowiedzi te można byłoby uznać za (niekaralne póki co w ich przypadku) „nawoływanie do nienawiści”, czy też może jako mogące się spotkać z negatywną oceną, ale niezakazane prawnie nawoływanie do dozwolonego działania lub nie działania, czy też jako

oczywiście dopuszczalną w demokratycznym państwie krytykę osoby publicznej i kierowanej przez nią organizacji, bądź jako wypowiedzi po prostu głupie i niesmaczne, lecz mimo wszystko niekaralne (do takich można byłoby zaliczyć zarzucanie J. Owsiakowi tego, że jego ojcem był milicjant, a jego żonie tego, że jej ojcem był żołnierz LWP)? Każdy na to pytanie może sobie sam spróbować odpowiedzieć, lecz moim zdaniem ocena tego, czy jakieś wypowiedzi są – czy też nie są – nawoływaniem do nienawiści jest w dużej mierze zależna od „widzimi się” kogoś, kto te wypowiedzi ocenia.

I odnośnie wspomnianych tu wypowiedzi n.t. Jurka Owsiaaka i WOŚP warto też zauważyć jeszcze jedną rzecz: wypowiedzi te nie zawierają choćby cienia bezpośredniego nawoływania do przemocy czy popełnienia jakiegokolwiek przestępstwa przeciwko J. Owsiakowi i kierowanej przez niego fundacji. Czy może być zatem dobrym argumentem na rzecz zakazu takich (przykładowo) wypowiedzi to, że wypowiedzi te mogą do czegoś złego się przyczynić?

Odpowiedź na to pytanie jest moim zdaniem taka, że jeśli uważamy, że możliwość tego, że jakieś wypowiedzi przyczynią się do czegoś złego (np. aktów przemocy i w ogóle przestępstw) jest dostatecznym powodem do zakazania tych wypowiedzi, to wkraczamy na drogę bardzo niebezpieczną, o ile nie potencjalnie zabójczą dla wolności słowa. I to nie dlatego, że to co jedni ludzie mówią, piszą lub jeszcze inaczej prezentują innym nie może mieć szkodliwych efektów, ale raczej dlatego, że mnóstwo wypowiedzi może mieć – i czasem miewa – takie efekty.

Niektóre przestępstwa – do takiego wniosku dochodzi się, gdy się nad tym po prostu przez chwilę zastanowi – nie miałyby się szansy zdarzyć, gdyby sprawcy tych przestępstw przed ich popełnieniem czegoś by się nie naczytali, nie nasłuchali lub nie naoglądali. I tak np. ludzie podpalający samochody typu SUV w imię walki z globalnym ociepleniem czy argentyńska para Francisco Lotero i Miriam Coletti, którzy ze strachu przed skutkami globalnego ocieplenia zabili jedno ze swych małych dzieci, próbowali zamordować drugie i strzelili sobie w łeb nie dokonaliby wspomnianych czynów, gdyby nie naczytali bądź nie nasłuchali się żadnych wypowiedzi mówiących o przyczynach i możliwych skutkach globalnego ocieplenia. Ludzie podpalający kliniki aborcyjne i zabijający lekarzy dokonujących zabiegów przerwania ciąży niewątpliwie nasłuchali bądź naczytali się wypowiedzi wyrażających pogląd, że aborcja jest okropną, wołającą o pomstę do nieba zbrodnią. Podobnie, ludzie fizycznie atakujący rzeczników zakazu aborcji (to czasem też się zdarzało) niewątpliwie naczytali czy nasłuchali się wypowiedzi wyrażających pogląd, że możliwość przerwania ciąży jest jednym z najbardziej podstawowych praw kobiety i że czymś moralnie oburzającym jest pomysł pozbawienia kobiet tego prawa. Ludzie fizycznie atakujący laboratoria, w których prowadzi się badania w dziedzinie genetyki, bio czy nanotechnologii w imię przekonania, że to co robi się w takich miejscach jest czymś potencjalnie zgubnym niewątpliwie też naczytali bądź nasłuchali się czegoś, z czego wyciągnęli taki akurat wniosek – bo przecież nie wyciągnęli go z powietrza. Ludzie podpalający rzeźnie czy laboratoria, gdzie eksperymentuje się na zwierzętach nie dokonywaliby takich czynów, gdyby nie zetknęli się z treściami obrazującymi cierpienia zwierząt w takich miejscach i wyrażającymi opinię, że to, co dzieje się w takich miejscach jest oburzającym moralnie złem. Ludzie niszczący maszty telefonii komórkowej, faktycznie czy też rzekomo wykorzystujące technologię 5G musieli nabrać przekonania, w następstwie których popełnili oni przestępstwa pod wpływem wypowiedzi

straszących potencjalnie zgubnymi skutkami tej technologii, bo nie mogli przecież osiąść takich przekonań znikąd. W USA swego czasu znalazła się grupa osób, które w imię poglądu, że ludzkość zagraża całemu ziemskiemu ekosystemowi postanowiła wymordować cały gatunek Homo Sapiens. Przekonania członków tej grupy, które zmotywowały ich do działania, polegającego na rozpyleniu w 1972 r. w Chicago zarazków m.in. zapalenia opon mózgowo – rdzeniowych, salmonelli i błonicy w dużych budynkach i supermarketach, a także na zatruciu wody w wodociągach przy pomocy tych patogenów niewątpliwie były wynikiem wpływu na te osoby pewnych wypowiedzi. Osoby te nie mogły przecież nabrać przekonania, że ludzkość zagraża całemu ekosystemowi na podstawie np. wyłącznie tego, co bezpośrednio widziały one w swoim otoczeniu, gdyż otoczenie to niewątpliwie było tylko małą częścią całego ziemskiego ekosystemu, a ponadto, nie wszelkie zagrożenia dla ekosystemu powodowane przez ludzką działalność są bezpośrednio obserwowalne – nikt przecież nie jest w stanie na własne oczy widzieć np. tego, ile jest w atmosferze dwutlenku węgla. Nie mogły też raczej nabrać przekonania do ekocentrycznego systemu wartości – który niewątpliwie stanowił podłoże ich zbrodniczego działania – bez przekonania ich, za pośrednictwem jakichś wypowiedzi, do takiego systemu wartości. Lecz przecież wypowiedzi, o których była tu mowa są prawnie dozwolone – i to nie tylko w USA, gdzie prawnie dopuszczalne jest nawet nawoływanie do przemocy – chyba, że ma ono na celu wzniecenie praktycznie natychmiastowej przemocy i w sytuacji, w jakiej ma ono miejsce, nawoływanie takie faktycznie może wzniecić natychmiastową przemoc – ale w każdym w miarę przestrzegającym praw człowieka, demokratycznym kraju. Uważa ktoś, że takie wypowiedzi powinny zostać zakazane? Osób wyznających taki pogląd, a szczególnie tych, które chciałyby go wcielić w życie w sposób konsekwentny nie jest, jak sędzę, zbyt wiele. Czy jest ktoś, kto chciałby zakazu zarówno wypowiedzi propagujących prawo kobiet do przerywania ciąży - jeśli tego chcą* - jak i wypowiedzi sprzeciwiających się temu prawu z tego powodu, że zarówno jedne, jak i drugie wypowiedzi mogą przyczyniać się do popełniania przestępstw – czy to nielegalnego przerywania ciąży, czy też fizycznych ataków na lekarzy dokonujących zabiegów aborcji, bądź na osoby domagające się wprowadzenia (bądź zaostrzenia lub nawet tylko utrzymania) zakazu aborcji? Bardzo wątpię w to, by ktoś taki w praktyce mógł się znaleźć.

Lecz jeśli ktoś uważa, że np. „mowa nienawiści” – w sensie publicznych wypowiedzi nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, albo ze względu na bezwyznaniowość, wiek, płeć, niepełnosprawność lub orientację seksualną, bądź znieważających grupę ludności albo poszczególną osobę w związku z przynależnością narodową, etniczną, rasową, wyznaniową, bezwyznaniowością, niepełnosprawnością, wiekiem, płcią lub orientacją seksualną (podaję proponowane przez rząd brzmienie art. 257 k.k.) powinna być prawnie zakazana, a szczególnie jeśli uważa, że „mowa” taka powinna być zakazana z tego powodu, że może ona prowadzić do przestępstw z nienawiści (czyli np. fizycznych ataków na osoby należące do takich czy innych grup narodowych, etnicznych, religijnych itd. z powodu wrogości wobec tych grup) to ktoś taki, jeśli nie są mu obce zasady logicznego myślenia i jeśli jest w swym myśleniu w miarę choćby konsekwentny nie powinien mieć nic przeciwko takim, jak implicite wspomniane tu wcześniej hipotetyczne zakazy wypowiedzi. Lub, może trochę lepiej to ujmując, ktoś taki

może być przeciwko takim czy innym zakazom wypowiedzi z najróżniejszych powodów – choćby z takiego powodu, że wypowiedzi te są jego zdaniem słuszne, dobroczynne, itd. Lecz sądzę jednak, że ktoś będący zwolennikiem „hate speech laws” – w stylu np. art. 256 i 257 polskiego k.k. - nie może bronić prawa do takich, jak wspomniane tu wcześniej wypowiedzi w imię zasad dotyczących wolności słowa – takich np. jak zasada, że państwo może zakazywać wypowiedzi bezpośrednio i umyślnie prowadzących do jakiegoś poważnego zła (a więc np. brutalnej przemocy), lecz nie takich np. wypowiedzi, które mogą prowadzić do zrodzenia się u niektórych osób przekonań i emocji, w następstwie których to przekonań i emocji niektóre z tych niektórych osób coś czasem złego zrobią. No, chyba że poglądy kogoś takiego w temacie „wolność słowa” są wysoce niekonsekwentne i istnieje w nich jakaś „dziura” w obszarze „hate speech”. Lecz dlaczego ta „dziura” ma być w obszarze „hejtspiczu”, a nie w jakimś innym? To prawda, że zakazy „mowy nienawiści”, sformułowane z grubsza rzecz biorąc tak, jak jest to ujęte w art. 256 i 257 polskiego k.k. (choć ze znaczącymi różnicami, jeśli chodzi o poszczególne kraje – np. w Holandii karalne jest znieważenie grupy osób i nawoływanie do nienawiści wobec grupy osób z powodu ich przekonań, zaś w Niemczech potencjalnie karalne jest nawoływanie do nienawiści przeciwko jakiegokolwiek części ludności tego kraju, a także zniesławienie, złośliwe oczernianie, bądź znieważenie takiej części ludności) stanowią najbardziej chyba charakterystyczne dla naszych czasów ograniczenie wolności słowa. Lecz blisko 200 lat temu na podstawie rozumowania nader zbliżonego, do tego, na jakim opierają się zakazy „hate speech” (bądź na jakim można byłoby takie zakazy we w miarę sensowny sposób próbować oprzeć – nikt przecież chyba nie twierdzi, że „mowa nienawiści” prowadzi do trzęsień ziemi, gradobicia i pomoru bydła) w południowych stanach USA zakazywano wypowiedzi, których – jak sądzę – nie chciałby zakazać żaden współczesny zwolennik „hate speech laws”. Jakich? Otóż, wypowiedzi krytykujących niewolnictwo, które były tam zakazane z tego powodu, że w stanach tych panowało przekonanie, że wypowiedzi takie, jeśli nawet nie nawołują do przemocy przeciwko właścicielom niewolników czy też władzom chroniącym niewolniczy system społeczny, to mimo wszystko mogą one u niektórych osób, w tym zwłaszcza zniewolonych lub wolnych Murzynów prowadzić do kształtowania się przekonań i wywoływania emocji, które mogą ich popchnąć do siłowych działań. I do czego zresztą doszło – trudno przypuszczać, by np. John Brown, który w 1859 r. na czele uzbrojonego oddziału usiłował wywołać powstanie niewolników na Południu Stanów Zjednoczonych, atakując arsenał w Harpers Ferry w stanie Wirginia nie zetknął się przed swą słynną akcją, za którą został skazany na śmierć i powieszony, z jakimikolwiek wypowiedziami i treściami potępiającymi niewolnictwo.

I jeszcze jedno. W Polsce, jak mi się wydaje, dominuje taki pogląd, że wolność słowa jest czymś dobrym, ale nie w nadmiarze. Odnośnie tego poglądu trzeba powiedzieć, że nikt rozumny nie proponuje tego, by swoboda wypowiedzi była po prostu absolutna – tak, by można było z całkowitą świadomością kłamliwości swych słów krzyknąć „pali się” w przepełnionym kinie i z satysfakcją obserwować trutujących się nawzajem w panice ludzi, by można było podburzać już agresywnie nastawiony tłum do zlinczowania jakiejś będącej obiektem wściekłości tego tłumy osoby, bądź grupy osób, by można było zastraszać ludzi i zmuszać ich do takich czy innych zachowań, by można było pomawiać innych ludzi o czyny, o których się wie, że ludzi ci ich nie dokonali i przez to niszczyć ich dobre imię, by można

było werbalnie dręczyć ludzi, uporczywie kierując do nich wypowiedzi, o których się wie, że ludzie ci nie chcą ich słuchać, czy też nawet zwyczajnie oszukiwać ludzi, zważywszy na to, że ludzi oszukuje się na ogół przy użyciu słów. Lecz zakazy takich akurat wypowiedzi nie są przedmiotem jakichś wielkich sporów między zwolennikami większej, i mniejszej wolności słowa. Ale zakazy np. „mowy nienawiści”, podobnie jak zakazy nawoływania do przestępczych działań jako takie w ogóle, a dalej zakazy np. pornografii, czy w ogóle wypowiedzi obraźliwych, niemoralnych, etc. – jak najbardziej.

Czy słuszny jest wyznawany – na zdrowy rozum – przez zwolenników zakazów „mowy nienawiści”, nawet nie bezpośrednio groźnego nawoływania do popełnienia przestępstwa, rozpowszechniania pornografii i innych na zdrowy rozum mogących mieć szkodliwy wpływ na niektóre osoby wypowiedzi pogląd, że „nadmierna” wolność słowa prowadzi do przemocy, której nie byłoby, gdyby swoboda wypowiedzi była cokolwiek mniejsza? Odnośnie tego pytania warto jest przytoczyć to, co w swoim artykule „How Censorship Crosses Borders” (zob. www.cato-unbound.org/2018/06/11/jacob-mchangama/how-censorship-crosses-borders/) napisał duński prawnik i jeden z czołowych europejskich obrońców wolności słowa Jacob Mchangama: „Niektórzy twierdzą, że skrajne wyrażenia, takie jak mowa nienawiści lub gloryfikowanie terroryzmu, prowadzą do konfliktów i przemocy. Inna szkoła upiera się, że ekstremalnym wypowiedziom należy przeciwstawiać „więcej mowy”. Jednak bardzo niewielu na poparcie swoich twierdzeń używa czegoś innego niż dowodów anegdotycznych. Być może dzieje się tak dlatego, że wydaje się, że niewiele jest badań empirycznych dotyczących tego, jaki związek, jeśli w ogóle, ma wolność słowa z różnymi skutkami. Tak więc, z pomocą i wiedzą politologa Rasmusa Fonnesbaeka Andersena, niedawno podjąłem się zadania przeglądu istniejących badań i przeprowadzenia oryginalnych analiz dużych zbiorów danych. Nasza analiza nie jest doskonała. Próby wykazania związków przyczynowych między wolnością słowa a skutkami, takimi jak wzrost gospodarczy czy terroryzm, często kończą się niepowodzeniem z powodu nieadekwatności danych oraz ryzyka pominięcia zmiennych i odwrotnej zależności przyczynowej. Niemniej jednak wyniki statystyczne z dużych zbiorów danych dodają dodatkową warstwę głębi anegdotycznym lub czysto teoretycznym argumentom, które zwykle dominują w debatach na temat wolności słowa. Co więc odkryliśmy? Ogólnie rzecz biorąc, niektóre z najczęściej wyrażanych obaw dotyczących wolności słowa – takie jak jej potencjalny szkodliwy wpływ na konflikty społeczne (w tym ludobójstwo), radykalizację i terroryzm – nie są poparte dowodami. Jedynie w najbardziej zamkniętych społeczeństwach świata znajdujemy dowody na to, że rozluźnienie cenzury może zaostrzyć istniejące konflikty. W przypadku reszty świata stwierdzamy negatywny związek między ochroną wolności słowa a konfliktami społecznymi. Dowody sugerują zatem, że szeroko rozpowszechniona narracja charakteryzująca nieokiełznaną wolność słowa jako katalizator konfliktów religijnych, a nawet ludobójstwa, jest w najlepszym razie pozbawiona niuansów. Nasze wnioski są poparte przez nowe, kompleksowe studium na temat prawnicowego terroryzmu i przemocy w Europie Zachodniej. (zob. www.duo.uio.no/handle/10852/59875) Autor tego studium stwierdza, że „szeroko zakrojone represje publiczne wobec radykalnie prawicowych aktorów i opinii” są jedną z prawdopodobnych przyczyn przemocy ze strony prawicowych ekstremistów w Europie Północnej i podkreśla „paradoks, że środki zaradcze mające na celu ograniczenie radykalnie

prawicowej polityki wydają się podsycać skrajnie prawicową przemoc”. Nie oznacza to, że mowa nigdy nie doprowadzi do przypadków przemocy lub konfliktów, ale ogólnie rzecz biorąc, powinniśmy spodziewać się wzrostu, a nie zmniejszenia przemocy politycznej i religijnej, gdy liberalne demokracje będą zwalczać ekstremizm za pomocą cenzury. Dlaczego? Izraelski uczyony Amichai Magen odkrył, że demokracje chroniące wolności polityczne cieszą się „potrójną przewagą demokracji”. W porównaniu z demokracjami nieliberalnymi doświadczają mniejszej liczby ataków, wskaźnik wzrostu tych ataków jest niższy i jest w nich mniej ofiar śmiertelnych. Magen sugeruje, że wolność polityczna, w tym wolność słowa, pozwala na wyrażanie skarg, zanim doprowadzone zostaną one do stanu wrzenia i przerodzą się w przemoc” (przytoczyłem ten fragment w swoim tekście z zeszłego roku, zob. www.salon24.pl/u/kozlowski/1391035,speech-crimes-i-znikoma-szkodliwosc-spoeczna-czynu-prawnie-zabronionego).

Tak więc nie ma co się bać jakiejś „nadmiernej” wolności wypowiedzi. I co do niesympatycznych, obraźliwych, czy nawet kłamliwych wypowiedzi na temat Jurka Owsiaaka i WOŚP trzeba powiedzieć, że wytaczanie jakiegoś śledztwa i ewentualnie proces za takie wypowiedzi byłoby rzeczą błędną. Po pierwsze, z przyczyn prawnych: nawoływanie do nienawiści jest karalne w polskim prawie tylko wtedy, gdy ma miejsce na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość – a przecież wypowiedzi n.t Owsiaaka i WOŚP jeśli nawet są „nawoływaniem do nienawiści” to na pewno nie na tle takich akurat różnic między ludźmi, zaś teoretycznie wyobrażalne w odniesieniu do pewnych wypowiedzi na temat J. Owsiaaka i kierowanej przez niego fundacji zastosowanie np. przepisu o zniesławieniu (art. 212 k.k.) też byłoby kolokwialnie wyrażając się śliskie ze względu choćby na małą konkretność stawianych w tych wypowiedziach zarzutów, a także ze względu na to, że w procesie takim musiałby zaistnieć zaciekły spór o to, czy zawarte w takich lub innych wypowiedziach zarzuty są prawdziwe. Lecz gdyby nawet słowne ataki na Jurka Owsiaaka i WOŚP (pomińmy tu problem bezpośrednio kierowanych do Owsiaaka czy sztabu WOŚP gróźb przemocy) dało się podciągnąć pod takie czy inne paragrafy, to przeciwko ściganiu i karaniu za takie jak wspomniane tu (czy nawet znacznie ostrzejsze) wypowiedzi nadal przemawiałby nader poważny argument. Jaki? Otóż chciałbym zauważyć, że Jurek Owsiaak jest osobą budzącą przynajmniej u części ludzi w Polsce nader silne emocje, i to samo tyczy się kierowanej przez niego fundacji. Emocji tych po części, przyznam szczerze, przynajmniej po części nie rozumiem – w końcu Owsiaak i WOŚP robią kupę naprawdę dobrej roboty. Ale fakty są po prostu takie, że Polacy w kwestii Owsiaaka i WOŚP są niewątpliwie w jakimś stopniu podzieleni. Są tacy, którzy Owsiaaka uwielbiają, są też tacy, którzy go (i jego fundacji) nienawidzą.

I teraz wyobraźmy sobie, że komuś zostaje wytoczony proces z powodu jakichś negatywnych wypowiedzi o J. Owsiaaku czy też o WOŚP, bądź, że ktoś zostaje skazany – zwłaszcza na jakąś poważną karę – za takie wypowiedzi. Pytanie odnośnie takiego, czysto hipotetycznego scenariusza jest takie: czy wytoczenie komuś takiego procesu, bądź skazanie go za powiedzenie czy napisanie czegoś nienawistnego, obraźliwego itp. o Jurku Owsiaaku i WOŚP sprawiłoby to, że ci, którzy nienawidzą Owsiaaka (i WOŚP) polubiliby go (i prowadzoną przez niego akcję)? Bądź przynajmniej zaczęli go mniej nienawidzić? Otóż właściwa odpowiedź na

to pytanie wydaje się taka, że w następstwie takiego, jak hipotetycznie zakładany tu procesu i wyroku ci, którzy nienawidzą Owsiaaka i WOŚP zaczęliby nienawidzić Owsiaaka i WOŚP jeszcze bardziej. Co, najprawdopodobniej, nie zmniejszałoby, ale zwiększyłoby prawdopodobieństwo przemocy (czy przynajmniej jej grózb) ze strony jakichś rozwścieczonych odbieraniem im prawa do swobodnego głoszenia swoich przekonań nienawistników. Wytoczenie procesu sądowego za wypowiedzi skierowane przeciwko WOŚP czy Owsiakowi najprawdopodobniej przyniosłoby więc skutki odwrotne od zamierzonych.

- Ja np. choć uważam, że aborcja jest, generalnie rzecz biorąc, moralnym złem – podobnie zresztą, jak jest „mowa nienawiści”, czy też w ogóle wypowiedzi celowo i bez dostatecznych do tego powodów obrażające innych ludzi (podobnie np. jak wypowiedzi propagujące systemy polityczne nie respektujące praw człowieka, itd.) – jestem zdania, że aborcja powinna być w szerokim zakresie dozwolona; z całą pewnością powinna być dopuszczalna na życzenia kobiety w pierwszych 12 tygodniach ciąży – podobnie, jak uważam, że dopuszczalne prawnie powinny być takie, jak wspomniane tu wypowiedzi. Pisałem o tym np. [tu](#) – z odnośnikami, w przyp. 1 do moich dwóch wcześniejszych publikacji n.t. prawa do przerywania ciąży.

[Strona główna](#)